NIEDZIELA 30 WRZEŚNIA 1934 ROKU. Nr. 14

MÓJ ŚWIATEK

Dwutygodniowy dodatek „Kurjera Zachodniego” dla dzieci.

Pod redakcją **Czarnego Wujaszka.**



KOPANIE ZIEMNIAKÓW.

Nic wieśniaka, kiedy jesień,
Już w chałupie nie utrzyma,
Bo ziemniaki kopać musi,
Gdy za pasem jest już zima.

Więc motyka ciągle szuka,
Co tam dobra ziemia chowa,
A spod ziemi wyjdzie kula
Albo biała lub różowa.

Dobry ziemniak i poczciwy,
Bo choć nienajgorszy w smaku,
Przecież łatwo jest dostępny
Zawsze nawet dla biedaków.

MODLITWA KRÓLEWICZA.

Cisza była w komnacie królewiąt.

Przez otwarte okno wiało od Wisły powietrze czyste, woni kwietnej pełne, bo maj był na świecie cudowny.

Na prostych tapczanach spały królewięta, oddychając równo i spokojnie. Najstarszy miał lat siedemnaście, inni młodsi byli jeszcze. Radby im był sen przedłużyć ksiądz Długosz, nauczyciel mądry, starszy już wiekiem, a tak przedziwnie dla młodych wyrozumiały. Wiedział jednak, że królewscy rodzice mają rację, w twardej szkole chowając synów, bo wojny w Polsce były nieustanne. Trzeba było przygotować chłopców do niewygodnego życia w obozie, trzeba było nauczyć słuchać prędko i bez wahania nawet przykrych rozkazów. Każdy z królewiczów mógł w przyszłości przewodzić tysiącom i miljonom, a ten tylko umie dobrze rozkazywać, kto się pierwej sam słuchać nauczy. Spojrzał ksiądz Jan na śpiące pacholęta i zauważył, że tapczan najmilszego ucznia jest pusty.

Na zegarze zamkowym wybiła piąta, więc codziennym zwyczajem, pozdrowił gromko chłopców w imię Boże, na co zerwali się na równe nogi.

— Gdzie Kazik? spytał Władysława.

— Nie wiem, dobrodzieju, odpowiedział zaspany królewicz. Nic nie mówił wczora, jakoby gdzieś rano wyjść miał.

— Pewnie się modli, rzekł ksiądz Jan.

— Pewnikiem, że w katedrze, wasza miłość. Królewicz Kazimierz będzie przed ołtarzem Panny Marji i wczora go tam zrana widziałem, objaśnił sługa, który wniósł dzbany zimnej wody dla królewiąt do mycia.

Bez namysłu zeszedł Długosz krętemi schodami, na podwórzec zamkowy, a stamtąd do katedry, szukać królewicza.

Uczeń, który mu był drogi nad wszystkich w świecie, którego piękną duszę znał dobrze i podziwiał, klęczał razem z ludem i chwalił na mszy świętej królową cudnej wiosny, Matkę Zbawiciela i grzesznych ludzi.

Ukląkł zdala ksiądz Długosz; nie śmiał przerywać modlitwy młodzieńczej, lecz przypomniał mu się wiersz, wczoraj przez królewicza rozpoczęty:

Już od rana, rozśpiewana,
chwal, o duszo, Maryją!...

— Toć ty, królewiczu umiłowany, o poranku życia jesteś i świtaniu, a tak się garniesz do Matki Najświętszej, by cię przed złem chroniła i prowadziła ku Bogu! Dlatego takiś dobry, królewiczu, taki święty. Dlatego każdy ci bratem, magnat czy sługa, dla tegoś dla biednych taki miłosierny. Dlategoś taki w pracy i w nauce pilny, taki przy zabawie zgodny i miły. Dlategoś taki inny, niż wszyscy królewicze świata.

— Bogdajeś nie ty jeden był taki, królewiczu, prosty i cichy. Niechaj Polska ma przez wieki jaknajwięcej takich, jak ty, coby z młodych serc śpiewali:

Już od rana, rozśpiewana,
chwal, o duszo, Maryją!...

ŻYŁA ZŁOTA.

Działo się to przed kilkudziesięciu laty na „dzikim Zachodzie" Ameryki.

Paweł Grot siedział właśnie przed drzwiami swego pustego sklepu w małej odludnej osadzie i rozmyślał, kiedy też zjawi się jaki kupujący, gdy na drodze zatętniły końskie kopyta i wkrótce Wapita Bill zeskoczył z siodła przed sklepem.

— Good morning! — przywitał się po angielsku.

Wapita Bill był mieszańcem i mocno podejrzanym typem. W innych okolicznościach Grot odwróciłby się do niego tyłem, ale na Dzikim Zachodzie nie było to bezpieczne. Zresztą nie można było wybredzać w towarzystwie. To też odpowiedział:

— Good morning.

Wapita Bill przywiązał konia do palika i usiadł obok Grota.

— Nieświetnie ci się powodzi, co? — zaczął rozmowę.

— Jakoś idzie — odparł nieufnie Grot.

Bill milczał przez chwilę, poczem rzekł znowu:

— Chciałbyś zarobić trochę pieniędzy? To jest: całą furę pieniędzy?

Grot spojrzał nań zdumiony.

— No... oczywiście. O ile... można je zdobyć w uczciwy sposób.

— W bardzo uczciwy sposób. Słuchaj odkryłem żyłę złota. Bardzo bogatą żyłę złota. I chcę, abyś mi pomógł ją eksploatować. Jako wspólnik.

Nieufność nanowo obudziła się w Grocie.

— Dlaczego akurat mnie wybrałeś?

Wapita roześmiał się.

— Dobryś! Dlatego, że jesteś uczciwy. Dlatego, że mnie nie zakatrupisz.

Zapewnienie to rozwiało nieufność Grota.

— Dobrze. Kiedy wyruszamy?

— Zaraz. Certyfikat (dokument stwierdzający prawo własności) na działkę mam w kieszeni. Masz konia?

— Mam.

W pół godziny potem Grot zamknął sklep i puścili się w podróż.

Byli już dwa dni w drodze, Grot wciąż nie mógł się dowiedzieć, gdzie leży owa obiecana działka.

— Nie mogę ci bliżej określić. Jeszcze dzień — dwa — może trzy jazdy.

Wkońcu, po pięciu dniach, Wapita Bill rzekł, że zbłądził.

Nadeszła noc i rozłożyli obozowisko. Grot, zmęczony podróżą, w skwarze dnia, zasnął natychmiast. Gdy się obudził Wapity, ani jego konia nie było.

Grot pomyślał, że dał się wystrychnąć na dudka. Ale jaki cel miał w tem Wapita?

Nie chciało mu się zaraz wracać do osady. Klijenci i tak zapewne nie bardzo dopytują się o towary, znajdujące się w jego sklepie. Może spróbować szczęścia? A nuż się tu znajdzie złoto?

Brał więc próbki ziemi stąd i zowąd, szukając drogocennego kruszcu. Nic jednak nie wskazywało na jego obecność.

Trzeciego dnia postanowił powrócić do osady. Myjąc naczynie przed odjazdem w małym strumyku, spostrzegł na jego dnie żółtawe grudki wielkości laskowego orzecha. Ser

ce uderzyło w nim żywiej.

Były to nuggety, najczystsze złoto w postaci nieforemnych bryłek.

Grot wybierał je przez cały dzień i przekonał się, że było ich wiele, bardzo wiele. Pod wieczór miał ich spory woreczek.

— Jutro trzeba będzie trochę wypłókać tego złota, a potem jechać do najbliższego urzędu zameldować o odkryciu i uzyskać certyfikat.

Nazajutrz, gdy nachylony nad potokiem płókał złoto, zjawił się Wapita. Nadszedł tak cicho, że Grot wcale go nie słyszał. Gdy podniósł się, aby włożyć wydobyte nuggety do woreczka, ujrzał nagle Wapitę, celującego doń z rewolweru.

— Stać! Ręce do góry!

— Czyś zwarjował — zawołał zdumiony Grot.

— Ręce do góry, bo strzelam!

Grot usłuchał rozkazu.

— A teraz podejdź do tamtego drzewa. Tyłem do mnie!

Gdy i ten rozkaz został wykonany, Wapita błyskawicznie przywiązał Grota do drzewa.

— Musisz tu poczekać na mnie kilka dni! — roześmiał się. Tymczasem ja pojadę po certyfikat na odkrytą przez ciebie żyłę złota.

W kilka chwil potem odjechał.

Grot był wściekły.

— Ten łotr gotów zagarnąć wszystko złoto dla siebie! — I rozpaczliwie targał więzy.

Sznury wprawdzie nie pękły, ale obluźniły się na tyle, że Grot mógł wysunąć jedną rękę, potem drugą, a wkońcu uwolnić się zupełnie. Szybko pochował swoje manatki, osiodłał konia i puścił się w drogę do urzędu.

Wapita wyprzedził go o trzy godziny. I miał lepszego konia.

Trzeciego dnia, gdy przejeżdżał przez las, gwizdnęła mu koło ucha strzała i utkwiła w pniu drzewa.

Byli to indjanie. Grot wiedział, jakie grozi mu niebezpieczeństwo i popędził konia.

Za nim rozległy się wrzaski.

Grot wypadł z lasu na step. Przed nim była szeroka, bystra rzeka, za nim Indjanie. Strzały raz po raz bzykały mu koło głowy.

— Czy przepłynę? — przemknęło mu przez myśl.

Zamknął oczy, spiął konia i skoczył w nurty rzeki.

Koń płynął z całym wysiłkiem. Gdy był już po środku, Grot spostrzegł zbliżające się szybko czółno. Siedziało w niem sześciu Indjan i jeden biały — Wapita Bill. Grot wyjął rewolwer i strzelił kilkakrotnie w kierunku czółna. Widocznie przedziurawił je, gdyż Indjanie zawrócili ku brzegowi.

Koń Grota wydobywał już ostatki sił. Wreszcie trafili na twardy grunt. Grot był uratowany.

W dwa dni potem meldował w urzędzie o odkryciu złotodajnego pola i otrzymał certyfikat.

Tego samego dnia oddział policji konnej przyprowadził do urzędu Wapitę Billa, skutego w kajdanki. Okazało się, że Bill zabił człowieka i urządzał ową wycieczkę z Grotem poto, aby użyć tego jako dowodu swej niewinności. O złocie wcale nie myślał. Opuścił Grota, by się dowiedzieć jak stoją sprawy. Nie wywąchał jednak nic i wówczas wrócił do Grota. Zastawszy go przy płókaniu złota, wykombinował szybko plan, który się nie udał, bowiem jego koń złamał w drodze nogę. Tymczasem policji, którą powiadomiono o zabójstwie, udało się trafić na ślad mordercy: widział go pewien traper, jak wychodził z chaty zabitego.

— Teraz jeszcze dochodzi do tego nowe przestępstwo: — zakończył dowódca oddziału — podżeganie Indjan do napaści na pana. Już się sąd tem należycie zajmie, a że nie będzie pobłażliwy dla tego ptaszka, to więcej niż pewne.

NADZWYCZAJNE PRZYGODY

BARONA DE KRAK.

Polowanie na goryle jest nadzwyczaj niebezpieczne, gdyż osławiony instynkt naśladowczy tych strasznych zwierząt może mieć fatalne skutki.

Tego dnia, moi przyjaciele, polowałem na węże — okularniki, które miałem dostarczyć pewnemu optykowi afrykańskiemu. On bowiem sprzedawał swojej klijenteli okulary zdobyte u tych gadów. To polowanie wymaga, jak chyba zgadujecie, zręczności rzadko spotykanej, należy bowiem zabić węża, nie tłukąc drogocennych okularów.

Celowałem już do trzydziestego szóstego okularnika, pełzającego po ziemi dziewiczego lasu, gdyż optyk zamówił u mnie trzy tuziny okularników. Nagle rozsunęły się gałęzie gęstwiny i przede mną zjawił się olbrzymi goryl, wyjąc i szczerząc zęby.

Uczułem mrowie. Moja strzelba była wyładowana i stałem bezbronny o kilka kroków od potwornej małpy. Goryl zbliżył się do mnie powoli i nie czyniąc mi najmniejszej szkody, wyrwał mi karabin i zerwał ładownicę.

Obejrzał z ciekawością moją strzelbę, wyjął nabój i zabrał się do nabijania broni z umiejętnością starego łowcy.

Zrozumiałem wszystko w sekundę. Goryl, zaszyty w gęstwinie, widział jak ładowałem strzelbę i zabijałem okularniki. Powodowana swym przeklętym instynktem naśladowania małpa nabijała skolei moją strzelbę — i niewątpliwie chciała mnie wziąć na cel.

Uczułem, że tym razem jestem zgubiony! Rzeczywiście, jak domyślałem się, goryl po naładowaniu mego karabinu, zdjął go powoli z ramienia i wpatrywał się we mnie, mrużąc żartobliwie oko.

Lufa strzelby była oddalona a metr od mojej piersi. Mogłem zostać trafiony prawie natychmiast.

Wtem w ostatniej chwili, gdy goryl miał pociągnąć za cyngiel, rozpaczliwa myśl zabłysła w moim mózgu.

Z szybkością błyskawicy chwyciłem mój zakrzywiony róg myśliwski. W tym samym momencie, gdy fuzja wypaliła, umieściłem jeden koniec rogu w lufie strzelby. — I stało się to, co przewidywałem. Kula wystrzeliła z lufy, biegła dalej w zaokrąglonej rurze rogu i wyszła przez drugi otwór, zwrócony w kierunku goryla. Zwierzę zostało trafione w czoło. Goryl padł martwy. Byłem ocalony!



DYNIE, DYNIE, DYNIE.

Lubicie zupę z dyni? A może wysuszone ziarenka z dyni? Oto na ilustracji widzimy, jak ogrodnik ładuje dynie do wagonu, który zawiezie do miasta.

CO PISZĄ DZIECI?

POJEDYNEK I POJEDNANIE

(POWIASTKA — PRZEPISANA Z PAMIĘCI PRZEZ „FILATELISTKĘ“ Z SOSNOWCA).

Pan Paweł Podkówka prędko (poprzez puszczę) podążał do posiadłości p. Prota Procesowicza. Podczas podwieczorku panowie Paweł i Piotr przysposobią się do pojedynku! Pobrzękuje pałasz, przyczepiony do pasa p. Pawła. Pan Paweł potrząsa z pasją papierosem, pomrukując: Patałach z Prota! Procesów pragnie, pojedynków! Proszę, proszę! Pan Prot postępował z przyjaciółmi ku polance w puszczy.

P. Paweł przypatrywał się przeciwnikowi z pogardą.

Pojedynek się przybliża! Przeciwnicy przystanęli — przygotowali pałasze — przyczem pokazał się panom Pankracy Pogodzki, pędzący poprzez puszczę. Pan Pogodzki pokrzykiwał: „Poczekajcie!, Poczekajcie!“ Przybiegłszy, począł przedstawiać przeciwnikom piękność pojednania.

Poruszeni przemówieniem przy-

jaciela, panowie: Paweł i Prot podali sobie prawice, przepijając pojednanie pysznym „Pipermanem", poczem pośród przyjacielskiej pogawędki przybyto do prześlicznego pałacyku p. Prota.

Pani Procesowiczowa poczekała na panów z podwieczorkiem. Panowie, przywitawszy piękną panią, poczęli posilać się przeróżnemi pysznościami. — Na przypieczętowanie przyjaźni panowie powinni przygotować polowanie! — powiedział pan Piotr Ptasiński.

— O, pewnie! — potwierdził p. Prot.

Po posiłku panowie podziękowali p. Protowej i pojechali z pachołkami i psami do puszczy — na polowanie.

ROZRYWKI UMYSŁOWE.

ROZWIĄZANIE ŁAMIGŁOWEK Z NR. 13 „MOJEGO ŚWIATKA".

1) LECH, CZECH i RUS.
2) CHALLENGE A POLSKA.
Kwadrat Magiczny: MARA, ARAB, RACE, ABEL
Logogryf: JULJUSZ SŁOWACKI.

DOBRE ROZWIĄZANIA NADESŁALI: 1) Wacław Aniołek, Sosnowiec; 2) Z. K-ski; 3) Hanka Łukasiewiczówna, kop. Kazimierz; 4) Mila Ziemkówna; 5) Michał Podolecki; 6) M. Trząski; 7) Wandzia Słykówna; 8) Jurek K. z Dąbrowy; 9) Czech B.; 10) J. Gadomski z Niwki; 11) „Niezabudka" z Czeladzi; 12) Lucyna Kowalska; 13) Stanisław Płuciński z Sosnowca; 14) Marysia Redek; 15) Wojtek Karski; 16) Maniuś Wójciak; 17) Marja Mężykowska z Sosnowca; 18) „Sosnowiczanka"; 19) Kazimiera Biesaga z Sosnowca; 20) R. W. D. 6 z Będzina; 21) Ira Mańska; 22) Włada Wilkówna; 23) Zbyszek z Olkusza; 24) Maryjka Rutkowska z Choszczówki k. Warszawy, 25) W. Marszałek; 26) Halinka Majewska; 27) Tadek z Okrzejówki; 28) Witek Rodański; 29) „Eles" z Dańdówki; 30) Jaś Witwicki; 31) Zosia Janicka; 32) Mikołaj Rej z Dańdówki; 33) Nina Obuchowska; 34) „Czarne Oczy" ze Strzemieszyc; 35) Ewa Adamska; 36) Zosia Urbanówna; 37) Stefek Serwiński, wieś Węgródka, p-ta Maczki, 38) „Niebieskooka" z Dańdówki; 39) Stasiek Mazur; 40) Ryszard Torbus z Zagórza; 41) Jadzia Mirska; 42) Urszulka Sośnieszówna, Sosnowiec.

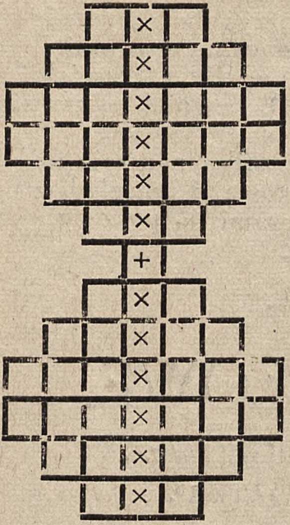
NAGRODY OTRZYMALI:

1) **Stefek Serwiński**, wieś Węgródka — „Lwy morskie" Coopera
2) **M. Trząski** z Czeladzi — „Odkrycie Ameryki" Krzysztofa Kolumba.
3) **Mikołaj Rej** z Dańdówki — „Zdobycie Meksyku" Corteza.
4) **Aniołek Wacław** z Sosnowca „Niezwykłe przygody na oceanie" L. Jacolliota.

LOGOGRYF

Ul. M. Trząski

W poniższą figurę wpisać 13 wyrazów, wtedy litery oznaczone krzyżykami, czytane z góry na dół, dadzą zdanie, oznaczające uczucia nasze wobec sławnego polskiego lotnika



ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) Organ zmysłu, 2) Jezdnia, 3) Duża łyżka, 4) Imię męskie, 2 p. l. poj., 5) Strach, 6) Owad nocny, 7) Samogłoska, 8) Stara się, 9) Pobudka, 10) Imię męskie, 11) Dzielny i zasłużony człowiek, 12) Strój kapłana, 13) Prezent.

ŁAMIGŁÓWKA

ułożyła Haneczka Łukasiewiczówna.

Ułożyć 16 wyrazów, z których pierwsze litery czytane z góry na dół dadzą imię i nazwisko jednego z Piastów.

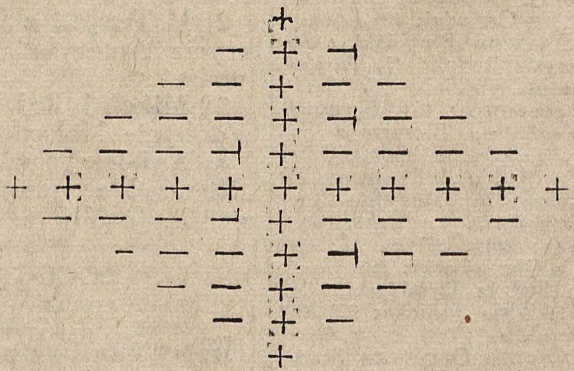
ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) Ptak z rodziny kurowatych, 2) Rzeka na Śląsku, 3) Napój, 4) Inaczej oceniać, 5) Wyspa, 6) Państwo Europejskie, 7) Góry w Europie, 8) Miasto w Polsce, 9) Inaczej odprawiać, 10) Szata zakonna, 11) Inaczej okręg, 12) Zboże siane na zimę, 13) Dostojnik kościelny, 14) Herb Polski, 15) Samogłoska.

SYLABY: żant, od, ło, ce, ha, re, ba, sar, twa, bit, jon, oz', wło, ewa, ra, le, lu, bi, bro, mierz, dzi, ować, skup, dy, li, ra, al, kier, nja, wicz, na, wać, py, mi, y.

ŁAMIGŁOWKA KRYSZTAŁOWA

(Ułożyła Krysieńka O. z Milowic.)

Kreski i krzyżyki zastąpić literami tak ażeby litery środkowe oznaczone krzyżykami utworzyły imię i nazwisko hetmana polskiego.



ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) Spółgłoska, 2) Imię męskie, 3) Pojazd zimowy, 4) Imię córeczki sławnego poety polskiego, 5) Imię żeńskie, 6) Imię i nazwisko hetmana polskiego, 7) Poeta polski, 8) Schronienie dla koni, 9) Drzewo iglaste, 10) Organ wzroku, 11) Samogłoska.